

IV.

Było to podczas bitwy łódzkiej, w kilka dni po boju brzezińskim, kiedy spotkaliśmy ludzi, grzebiących trupy.

W wielkich dołach, wykopanych przez ludzi z szarwarku, układano jednego zabitego obok drugiego — warstwami. Potem cały ten pokład ciał ludzkich przesypywano ziemią z wapnem i układano warstwę następną. Ze stosu trupów wędrował jeden po drugim. Czasami nieśli go ludzie na płaszczu, rozpostartym szeroko, czasami wlokły go po ziemi konie. I wtedy głowa, podskakująca na każdej nierówności gruntu, zdawała się ożywiać na chwilę i miotać w bezsilnej rozpacz.

Byliśmy już daleko od tego miejsca, ale wspomnienie tych strasznych obrazów szło za nami, jak wierny pies.

Tak idąc, natknęliśmy się na jeszcze jednego zabitego.

Tuż obok plantu kolejowego, gdzie stał nasz pociąg sanitarny, leżał trup żołnierza niemieckiego, obrócony na wznak, z rękoma splecionymi na pier-

siach. W dłoniach, kurczowo zaciśniętych, trzymał jakiś przedmiot.

Tknięci dziwnem przeczuciem, zatrzymaliśmy się koło niego. Wydawał nam się dziwnie spokojnym i cichym. Można było nawet pomyśleć, że to nie trup, że to śpi sobie spokojnie jakiś człowiek, który przed chwilą rzetelnie pracował i teraz odpoczywa. Tylko mundur na piersiach krwią przepojony, tylko nogi, sterczące w białych onucach, już obdarte z butów, zdradzały śmierć i rabunek. Na oczach jego leżały dwa płaty śniegu, dwie białe plamy, widoczne zdaleka — jakby dwa dotknięcia dobrej dłoni, która na te oczy, może bezsenne, przerażeniem obłąkane, świata pragnące nie widzieć, położyła białą zasłonę.

I wydał nam się dziwnie smutnym ten żołnierz niemiecki, kiedyśmy stanęli tuż przy nim. Pochyliłem się nad nim i zobaczyłem, że w dłoniach zaciśniętych trzymał starą, pożółkłą książkę do nabożeństwa, podartą i bez okładki. Pochyliłem się nad nim jeszcze bardziej i zobaczyłem pierwsze słowa modlitwy po polsku.

Przed nami leżał trup brata naszego. Zabity żołnierz niemiecki był polakiem. Oprócz książki do nabożeństwa, nie było na to żadnego dowodu.

Napróżno szukaliśmy na jego piersiach blaszki z nazwiskiem, którą ma na sobie każdy żołnierz niemiecki.

Był to polak bezimienny — może chłop poznański, może górnik szląski, może westfalski robotnik... Staliśmy nad nim i myśleliśmy skąd pochodzić może i gdzie jest jego rodzina, której nikt nie doniesie o smutnym zgonie ojca. Dwie białe plamy śniegu wryły się nam w mózg, jak dwa stygmaty cierpienia, — trudno się było oderwać od nich, i teraz, kiedy myślę o tem wszystkim, widzę je znowu tak wyraźnie, jak wtedy.

Moi towarzysze postanowili wykopać dla niego osobną mogiłę, i pogrzebać go tuż obok plantu kolejowego. W naszym pociągu sanitarnym znalazły się dwie łopaty i oskard.

Trzech młodych, silnych ludzi chwyciło za nie i na miejscu, wybranem na mogiłę, rozległo się pierwsze suche uderzenie oskarda o zamarzniętą ziemię.

Praca szła opornie. Podorywka, ściśnięta mrozem, odpierała najcięższe nawet uderzenia łopaty, tylko oskard mógł jako tako pracować.

Zmienialiśmy się przy nim ciągle i aniśmy się

spostreegli, że już nastał wieczór i księżyc rozsuwa dokoła swoje zimne, migotliwe światło.

Koło nas zamajaczyły jakieś niewyraźne sylwetki. Zatrzymało się kilku ludzi i jakaś mała wiejska dziewczyna.

Patrzyli przez chwilę na naszą robotę, wreszcie jeden z nich roześmiał się i zawołał urągliwie:

— Ciężko idzie paniczom!

— Niewprawniśmy, lepiejby poszło, żebyście nam pomogli.

— Cały dzień nacharowałem się przy tych umarlakach, to się po nocy nie będę brał do roboty. A co państwu potem?

— Widzicie, znaleźliśmy tu zabitego polaka, nie trzeba go tu przecie, jak psa, niepogrzebanego zostawić.

Ale ludzie wzruszyli ramionami i poszli do domu — został przy nas tylko jeden, jakiś chuderlawy wyrobnik o tempem spojrzeniu i wymizerowanej twarzy. Stał i patrzył na nas. Wreszcie powoli podszedł bliżej, i nic nie mówiąc, zaczął pracować szybko, wprawnie, jak maszyna. Zdawało się, że z tego chuderlaka żadna robota nie będzie miała pociechy. A oto musieliśmy patrzeć ze zdumieniem na jego ruchy błyskawiczne, mądre i celowe, na zgodność rytmu jego uderzeń i żelazną automatyczną wytrwałość.

W krótkim przeciągu czasu dokonał tyle, co my wszyscy dotychczas — niebawem przedarł się przez stwardniałą skorupę, odrzucił oskard i chwyciwszy za łopatę, zagłębił ją w sypkim mięszu ziemi.

Wtedy wszyscy rzuciliśmy się ze zdwojoną energią do pracy i niebawem dół był gotów.

Tymczasem wróciła z powrotem mała dziewczynka. Zdaleka ktoś już spostrzegł, że wlecze za sobą coś wielkiego, ciężkiego.

— Patrzcie, ona niesie krzyż.

Podeszła ku nam bliżej i upuściła na wał ziemi krzyż, pięknie wyciosany z bierwion sosnowych.

— Skądże to wzięłaś — zapytałem.

— Tata zrobił.

Ktoś wyciągnął z kieszeni pieniądze i podał jej srebrną, błyszczącą złotówkę.

Dziecko pokręciło niechętnie głową i szepnęło cicho:

— Nietrzeba...

A nasz chuderławny pomocnik dodał tonem objaśnienia:

— Ona nie weźmie...

Kiedy już wszystko było gotowe, przenieśliśmy na własnym jego płaszczu trupa polskiego żołnierza. Ostrożnie opuściliśmy go na pasach w dół wykopany. Leżał tam na wznak i znowu obróciły się ku nam dwie białe plamy.

Wziąłem pierwszy łopatę i rzuciłem mu garść ziemi na piersi. Osunęła się z głuchym szelestem po płaszczu i mundurze.

Prędko urosła mogiła a na niej stanął krzyż z prostym napisem, wyciętym scyzorykiem:

«Tu leży polak z zaboru pruskiego».

Kiedy dzieło nasze zostało skończone, usłyszeliśmy turkot wozów i jęki rannych i okrzyki, wzywające nas do pracy.

Pobiegliśmy szybko, wołając:

— Żegnaj bracie!

Obróciłem się potem raz jeszcze i w niepewnym blasku księżyca zobaczyłem mogiłę, a nad nią człowieka o łopatę opartego i małą wiejską dziewczynkę.

STANISŁAW DZIKOWSKI.

WARSZAWA W SIERPNIU ROKU 1914.



REZERWIŚCI-POLACY POWOŁANI DO ARMII ŻEGNALI SIĘ NA PRADZE Z RODZINAMI.

WARSZAWA W SIERPIEŃ ROKU 1914

REZERWISCI-POLACY POWOLANI DO ARMIJ ZEGNAŁI SIĘ NA PRACĘ I RÓDZINAMI

Центральна Наукова
БІБЛІОТЕКА ХДУ
Ім. М. _____

WARSZAWA W SIERPNIU ROKU 1914.



WYMARSZ REZERWISTÓW-POLAKÓW Z PRAGI NA PLAC BOJU

Центральная библиотека
БИБЛИОТЕКА XIX
Инв. №

WARSZAWA WE WRZEŚNIU ROKU 1914.



PIERWSI RANNI.

Центральный Научная
Библиотека ХДУ
Инв. №

WARSZAWA W PAŹDZIERNIKU ROKU 1914.



STRZELCY SYBERYJSCY NA ULICACH MIASTA PRZED WYRUSZANIEM NA «POZYCYE».

Библиотека Наумова
БИБЛИОТЕКА КДУ
Инв. № _____

WARSZAWA W PAŹDZIERNIKU ROKU 1914.



PRZEMARSZ LEKKIEJ POLOWEJ ARTYLERYI.

Центральна Наукова
Бібліотека ХДУ
1988. 24

WARSZAWA W PAŹDZIERNIKU ROKU 1914.



POJAWIENIE SIĘ PIERWSZEGO AEROPLANU NIEMIECKIEGO
PÓDNIĘCAŁO WIĘCEJ CIEKAWOŚĆ NIŻ OBAWĘ.

Библиотека Нарком
БИБЛИОТЕКА НКВ
Кл. 56

WARSZAWA W PAŹDZIERNIKU ROKU 1914.



OSTRZELIWANIE AEROPLANU NIEMIECKIEGO.

УВАЖАЕМЫЕ ГРАЖДАНЕ
ЕВАНГЕЛИСТОВ. КТД
Имя. №

WARSZAWA W PAŹDZIERNIKU ROKU 1914.



ESKORTOWANIE JEŃCÓW NIEMIECKICH DO BARAKÓW NA PRADZE.

Центральна Наукова
Бібліотека ХДУ
Inv. 36

WARSZAWA W GRUDNIU ROKU 1914.



LOTNY ODDZIAŁ POLSKIEGO KOMITETU SANITARNEGO
Z P. JÓZEFEM WIELOWIEYSKIM NA CZELE WYRUSZA NA «POZYCYE».

Центральная Библиотека
Библиотека ИД
Лит. 34

MIŁOSIERDZIE WARSZAWY.

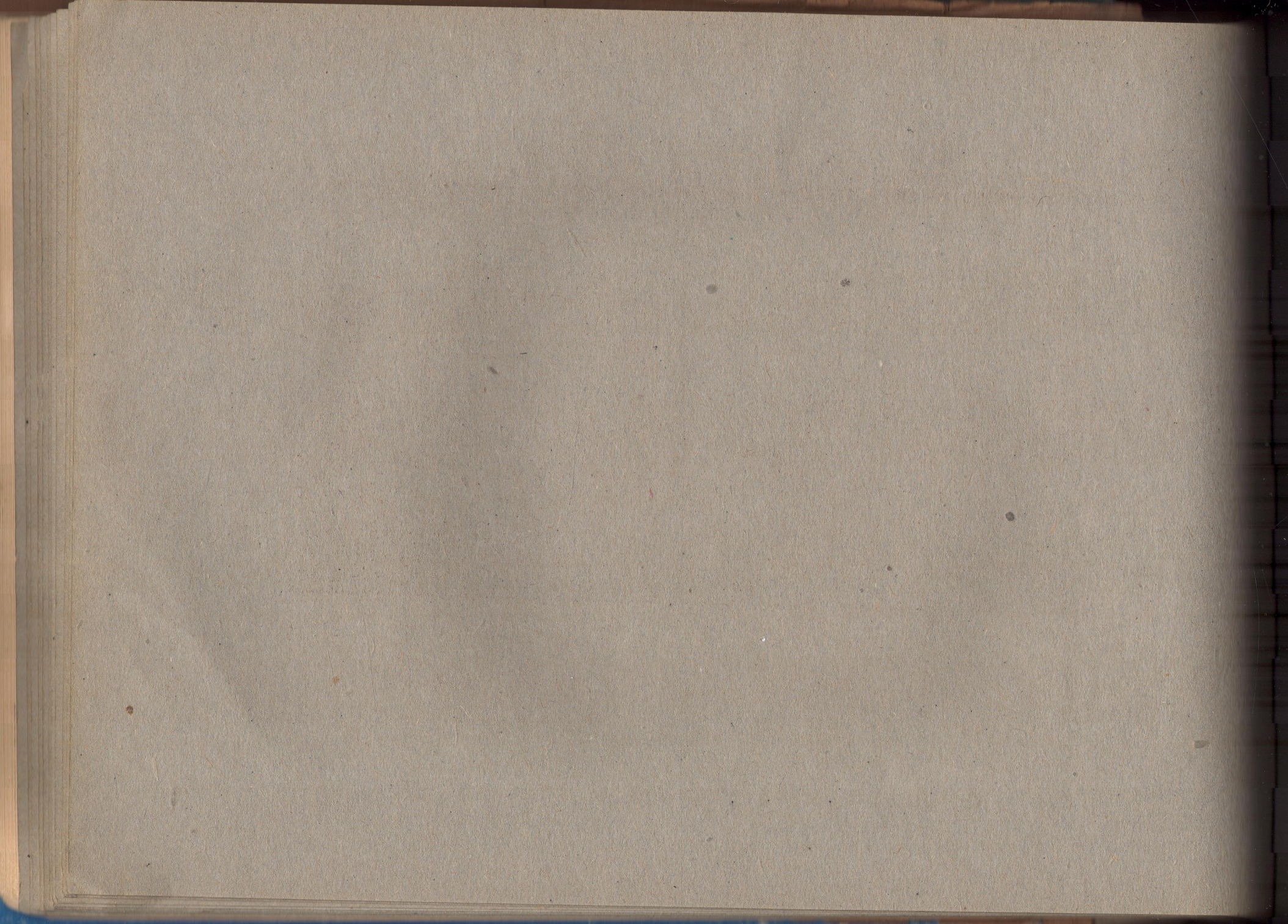


SANITARYUSZKA I RANNY ŻOŁNIERZ.

Центральна Наукова
Бібліотека ХДУ
Інв. №



PRZEZ CAŁY CZAS TRWANIA WOJNY WARSZAWA MIEŚCIŁA W SWYCH MURACH
LICZNE RZESZE BEZDOMNYCH ZE WSZYSTKICH STRON KRAJU



POD WARSZAWĄ W STYCZNIU ROKU 1915.



WOJSKA TURKMEŃSKIE OBOZOWAŁY NIEDALEKO MIASTA.

Центральная научная
библиотека ХДУ
Инв. №

POD WARSZAWĄ W STYCZNIU ROKU 1915.



KONIE TURKMEŃSKIE NIEPRZYZWYCZAJONE DO NASZEGO KLIMATU.

Центральна Наукова
БІБЛІОТЕКА ХДУ
Inv. 36

POD WARSZAWĄ W STYCZNIU ROKU 1915.



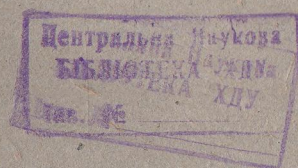
OKOPY I ZAGRODY PRZYGOTOWANE ZAWCZASU.

Централна Научна
Библиотека ХДУ
Инв. №

POD WARSZAWĄ W LUTYM ROKU 1915.



- 1) UCIECZKA Z MIEJSCOWOŚCI OBJĘTYCH WOJNĄ.
- 2) PRZEMARSZ WOJSK.



POD WARSZAWĄ W LUTYM ROKU 1915.



OPUSZCZONA PRZEZ MIESZKAŃCÓW WIEŚ W OKOLICY SOCHACZEWA.

